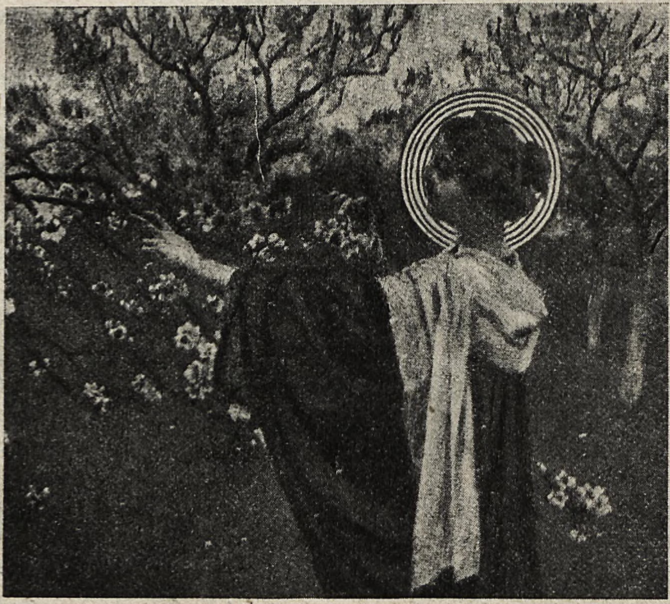
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

Rok XXV | Poznań, maj 1933 r. | Nr. 5.

CO TO ZNACZY BYĆ PANIĄ DOMU?

Dom, rodzina to najwznioślejsza instytucja w świecie, a gospodarstwo domowe to najstarszy warsztat pracy kobiecej. Szczęśliwi są ci, którzy posiadają swój dom. Nie mamy na myśli właścicieli domów, ale do szczęśliwych zaliczamy tych ludzi, którzy mają domowe ognisko, spokojne, zaciszne, oparte na zgodzie, przywiązaniu i wzajemnem porozumieniu, gdzie panuje harmonja i zadowolenie, gdzie są serca, które dzielą się radością, troską, a jeżeli być musi — i smutkiem.



Stachiewicz. „Maj."

Mężczyzna, chcąc tworzyć ognisko domowe, lekkomyślnie zakładać go nie powinien, rozważając, że bierze na siebie wielką odpowiedzialność i obowiązek dostarczenia środków na utrzymanie własne, żony i rodziny.

Kobieta, jako przyszła żona i „pani domu" cenić powinna zabiegi męża, a pieniądz, nieraz ciężką, znojną pracą zarobiony i do rąk jej dany, powinna uszanować i tak nim obracać, ażeby w miarę jego wartości i ilości, starczyło na zaspokojenie potrzeb życiowych całej rodziny.

Niełatwo to zadanie kobiety, szczególnie wtenczas, kiedy dochody męża są mniej jak średnie, co dzisiaj jest na porządku dziennym. Otuchy jej wtedy doda rozumny mąż. Widząc, że ma gospodarną i zapobiegliwą gospodynię w swej żonie, okaże jej zaufanie, jeszcze pomoże, poradzi, nie będzie wypowiadał za każdym razem: Już znowu potrzeba ci pieniędzy — albo: Tak dużo wydajesz.

Niestety dzieje się inaczej. Mąż nie wtrąca się wprawdzie do gospodarstwa, ale też nie ma pojęcia, jak wielkie koszty pociąga za sobą choćby najskromniejsze wyżywienie i utrzymanie rodziny. A już niejeden mężulek wcale nie potrafi zrozumieć, że żona sama na siebie też nieco potrzebuje. — Są wprawdzie żony lekkomyślne, które dlatego starały się złowić męża sobie, ażeby zaspokajać próżność i chorobliwe ponad stan wymagania, ale o tych narazie nie myślimy.

Pragniemy wykazać, jak poważne i szczytne są zadania i obowiązki tych pań domu, które są rzeczywiście sumienne, zaradne, oddające się zupełnie rodzinie.

Od wczesnego rana do późnego wieczoru, dom żąda od niej pracy, zapobiegliwości, a przedewszystkiem pamięci, ciągle, bezustannie musi stać na baczność przed obowiązkami, które są niezliczone.

Jako „pani domu", posiada ona energję, ale nie tę, jaka się objawia w hałaśliwem załatwianiu spraw, w ciągłem gderaniu na dzieci, albo kłótni ze służącą, która jej w niczem dogodzić nie może, nie potrafi, dlatego ciągła następuje zmiana, czy wreszcie w czynieniu zarzutów mężowi o nie wiedzieć już co. Ale energja i stateczność władczyni królestwa domowego w tem się okaże, iż dokładnie ona wie, ile każda praca wymaga czasu, stąd ułoży sobie dzień na godziny, zważając, aby go starczyło też na wypoczynek, przechadzkę i rozrywkę. Zegar jest jej przewodnikiem, do niego się stosuje, aby wszystko było na czas, nadewszystko posiłki.

Z chwilą, kiedy zostanie ona matką, najświętszym jej zadaniem staje się wychowanie dzieci. Zaś być dobrą matką i rozumną wychowczynią, a nie kierować się czułością i zaślepieniem w dzieciach swoich, to jest ideał szlachetnej kobiety, doskonałej chrześcijanki. Ile potrzeba tu poświęcenia i zaparcia siebie, aby godność

Intencja modlitwy na maj

Przez Marję do Serca Jezusa

Wszystko kwiecie i wszelką wonność wiosennego miesiąca składamy w darze Bogarodzicy. Miłujemy Ją bo jest najświętszą Matką naszego Zbawiciela. Ona do Niego nas doprowadzi.

Jakże czujemy się nieraz oddaleni od Boskiego Serca Jezusa! Tak trudno nam pojąć, że wszelka światłość królestwa Bożego, całe piękno i prawda, ba nawet żywe Serce Boga-Człowieka mieszka w nas przy Komunji św., kiedy to równocześnie przytłacza nas i miażdży ból i niedola.

Pomyślmy wtedy o Marji, która również znosiła najcięższą niedolę, choć Matką Boga była. Ona udzieli nam Swej pomocy i zawiedzie do Serca Syna. Pokorną modlitwą: „oto ja służebnica Pańska" wysłużyła nam Zbawiciela.

I my przez Marję znajdziemy drogę do Jezusa.

Gdyby Chrystus wrócił na ziemię...

Jedno z angielskich pism ogłosiło ankietę, t. j. zapytanie do swoich czytelników, coby też Pan Jezus uczynił i coby powiedział, gdyby teraz, w czasach kryzysu, ogólnego niepokoju, wrócił na ziemię. Na to zapytanie dało odpowiedź wiele osób różnych religij. Najciekawszą odpowiedź nadesłał słynny dziś w świecie katolickim pisarz angielski Chesterton.

W swej odpowiedzi śmieje się on przedewszystkiem z tych, co to zastanawiają się nad tem, coby Chrystus czynił i mówił, gdyby dziś wrócił na ziemię.

Odpowiada im trafnie i głęboko:

— Wszakże Chrystus jest na ziemi, wśród nas. On żyje na ołtarzach i rozwiązuje trudności dla ograniczonej liczby ludzi, którzy dobrowolnie stali się Jego uczniami. Nie ukazał im się w roli wschodniego sułtana, ani rzymskiego wojownika, to też dzisiaj nie ukazałby się w roli policjanta, ani agenta prohibicji.

Twierdzę, że Kościół katolicki w dalszym ciągu udziela rad ludzkości, tak samo jak udzielał ich Chrystus, gdy żył na ziemi. Kapitalizm dlatego tylko runął w przepaść, iż nie opierał się na fundamencie zasad chrześcijańskich. Jerozolima również runęła w gruzy, bo nie chciała słuchać Chrystusa.

— Lat temu czterdzieści — ciągnie dalej Chesterton — gdy byłem małym chłopcem, nasza obecna uprzemysłowiona cywilizacja pyszniła się kwitnącym stanem zdrowia, chociaż była śmiertelnie chora. Parlamenty, partje polityczne, prasa — wszystko to tworzyło chór pochwalny, sławiący dobrodziejstwa takiej właśnie cywilizacji. Interesy handlowe i przemysłowe rozrastały się z każdym dniem, posiadacze małych warsztatów skazani byli na wymarcie.

Wówczas to papież, „wikary Chrystusa", głowa Kościoła katolickiego, rozesłał na świat wici. Była to encyklika o gospodarczych i robotniczych stosunkach w świecie (Rerum Novarum), która stwierdzała, iż skupienie bogactw w rękach kapitalisty nakłada na miljony wolnych pracowników jarzmo niewolnictwa. Że jednakże nie wydobędziemy się z pod jarzma, hołdując komunizmowi, który obala naturalne prawa wolności, własności i podważa istnienie rodziny. Że byłoby najlepiej, gdyby biedni robotnicy byli choćby w najmniejszym stopniu właścicielami owoców swej pracy, miast wywalczać sobie prawo strajkami.

Był to jasny program ekonomiczny. Złem było tylko to, że nikt nie chciał działać stosownie do tego programu. Trudno było przypuszczać, że miljony pogan, niedowiarków, wolnomyślicieli i purytanów, oraz słabych katolików usłuchają hasła, jak posłuszni żołnierze, że zaczną dzielić prywatną własność między biedniejszych od siebie, że przekonają miljonerów o konieczności rozdzielania dóbr na szereg części, na rzecz obcych ludzi.

— A teraz stwierdzam bez najmniejszego wahania — kończy Chesterton — że gdyby współczesny świat usłuchał dobrej rady papieża, udzielonej czterdzieści lat temu, gdyby uczynił wysiłek w kierunku rozdzielenia kapitału, nie uciekając się do sposobów komunistycznych, gdyby prosty, szary człowiek miał możność zostania właścicielem drobnej własności — nie znaleźlibyśmy się w takie piekielnej matni, jak dzisiaj. Że jednak szliśmy drogą pogańskich sposobów, dzisiaj musimy bronić wartości, które nie zasługują na obronę.

Przekonany jestem, że Chrystus powiedziałby dzisiaj to samo, co Kościół wypowiada ludzkiemi ustami: Że powinniśmy spełniać nakazy Dziesięciorga przykazań, że nie wolno nam pożądać wołu sąsiada, że natomiast nasz sąsiad powinien mieć woły. A któż z nas ma sąsiada, który posiada wołu? Wół to znaczy możność wytwarzania dóbr, którą w dzisiejszych czasach posiada geszefciarska spółka, fabrykująca konserwy z wołowiny. Kościół od wieków ostrzegał ludzkość, ale świat nie słuchał dobrych rad i znalazł się wreszcie w niebezpieczeństwie. Gdybyśmy trzymali się katolickich przepisów, zwalczających lichwę, toby kłopoty świata zmniejszyły się o połowę. Wyzywam każdego, kto ośmieli się twierdzić, że chrześcijańska idea zawiodła; — **zawiedli tylko ci, którzy nie żyją według zasad Chrystusowych!**

---

swą wobec dzieci zachować, uzyskać ich zaufanie i wychować je na pożytecznych członków społeczeństwa!

A pozatem? Żona musi zabiegać o wygody męża, bo tak już na świecie było i jest, a nieraz mąż jest najwięcej wymagającem i najmarudniejszem dużem dzieckiem, które absorbuje siły kobiety, jakkolwiek mu się zdaje, że najmniej starań i obsługi potrzebuje.

Kochająca żona, już ze względu na pracę męża i spokój w domu, zamilcza przed nim niejedną nieprzyjemność, która w domu zaszła, niejedno przewinienie dzieci, tylko dlatego, ażeby zaoszczędzić mężowi irytacji i gniewu. Oszczędzając jego, bierze na siebie odpowiedzialność i w miarę możności stara się załagodzić i usunąć przykrości, a gdy tego uczynić nie może sama, gdy interwencja męża okaże się konieczną, wyszuka chwilę i w łagodny, oględny sposób stara mu się obwieścić przykrą wiadomość.

A jeżeli w dom zawita ten smutny gość, któremu na imię choroba...? Któż wtenczas ma najcięższe zadanie? znowu żona, mątka i gospodyni domu w jednej osobie. Wreszcie ona to przed wszystkiem dbać musi o porządek, czystość. Jej to delikatna dłoń potrafi urządzić domowe ognisko tak, iżby było miłe, przytulne, w którem by mąż chętnie przebywał, a dzieci dobrze się czuły.

Piękne doprawdy i wspaniałe zadanie tak dom swój urządzić i go prowadzić. Która tego dokona, chlubić się może, że jest prawdziwie „panią domu", choćby jej mąż był najskromniejszym robotnikiem a dom jej składał się z kuchni, jednego pokoiku i komórki na poddaszu.

Zofja Starkowa.



Rozśpiewane gniazdko

Wybitny publicysta francuski, o przybranem nazwisku Piotra Pustelnika (Pierre l'Ermite) który, będąc proboszczem w Paryżu, zna życie wielkomiejskie i jego bolączki, napisał taki oto obrazek z życia, który tu podajemy w tłumaczeniu.

Przed mojem oknem dzielne, małe ptaszyny budują sobie gniazdko z radosnym zapałem. Prawdziwa to przyjemność patrzeć na nie, jak znoszą materjały... jak starają się... pracują...

Poto się trudzą ptaszyny, by jutro zakwitło w tem gniazdku życie... wśród pieśni... by się ono napełniło główkami ptasząt... naprzekór czyhającym drapieżnikom... ludzkim okrucieństwom... i pomimo całego szeregu nieszczęść grożących słabym ptaszkom...

* * *

Była sobie raz hoża i miła panienka lat 18-tu, blondynka o jasnych oczach, zdrowa i pełna życia. Nazywała się Alinka. Była jedynaczką i tak się jej uprzykrzyła samotność i to, że się z nią tyle cackano w domu, iż postanowiła sobie święcie, jak wyjdzie zamąż mieć dużo dzieci. Tak się złożyło, że wkrótce Alinka podobała się młodemu człowiekowi lat 25-ciu i ten poprosił rodziców o jej rękę. Rodzice się zgodzili — młodzi zaręczyli się.

* * *

Dobrana była z nich para i radosny był okres zaręczynowy, pełen zapału młodości, wiary i otuchy do życia przyszłego we dwoje.

Jak to zwykle bywa, — narzeczony zjawiał się regularnie codzień po pracy w domu rodziców ukochanej, by pogawędzić ze swą Alinką. Zaczynało się, oczywiście, nieodmiennie od miłych słówek i pochwał — to dla ślicznego jej uczesania, to dla nowej bluzeczki, czy sukienki, w której tak jej było do twarzy — przyczem patrzono sobie w oczy, które mówiły o szczęściu. Nie zapominając o należnych względach dla przyszłej teściowej — narzeczony poświęcał jej kilka chwil rozmowy, — a potem oboje z Alinką tonęli w projektach co do przyszłego życia.

* * *

Więc przedewszystkiem wynajmą sobie jakiś mały domek z ogródkiem na krańcach miasta, byleby uniknąć niezdrowego zaduchu i kurzu ulic śródmieścia — i aut, któreby śmiercią groziły ich dzieciom. Bo i narzeczony przejął się ideałami swej miłej: będą mieli dużo, dużo dzieci!...

Alinka chciałaby mieć aż dwanaścioro; samych chłopaków: jeden będzie Jędruś, drugi — Janek, trzeci — Piotruś i t. d.

Zato narzeczony pragnąłby mieć parę córek; starszą nazwaliby Terenią drugą — Agnisią i t. d.

Już sobie naprzód wyobrażali, jakie miłe i ładne będą te bąki. Nic w tem nie było nieprawdopodobnego, gdyż oboje byli ładni, zdrowi i młodzi.

„Będziemy je tak a tak ubierali... Wychowamy je w ten a ten sposób... Wcześnie nauczą się mówić paciorek... potem poprowadzimy je do kościoła... nauczymy śpiewać pieśni"...

„Będę im śpiewała do snu kołysanki" — mówiła Alinka.

* *



Tłusty, grymaśny w jedzeniu „Skarb" — wysypiał się na meblach.

Siedząc trochę na uboczu — matka Alinki słuchała tych projektów, wyrażanych zupełnie szczerze i głośno bez fałszywego wstydu — i narazie z nich się śmiała.

Potem jednak zaczął ją ogarniać jakiś niepokój i to coraz bardziej...

Jej jedynaczka dostanie się temu, do niedawna nieznanemu, człowiekowi za żonę. Kto wie, jak on się z nią będzie obchodził? Bez powodu wypowiedziała mu walkę tajemną i postanowiła opanować i przerobić umysł córki, dopóki ta była jeszcze w jej ręku.

* * *

„Słuchajno, Alinko, mówiła do niej, gdy były same, — to wszystko bardzo ładne, ale w książkach i poezji...

W praktyce — dzieci wyczerpują kobietę i ona się wcześniej starzeje... Przytem, nie wiesz, jak to płacze... krzyczy... wiecznie choruje: to odra... to koklusz... to szkarlatyna... albo znów ząbki... nigdy niema końca!.. Często też dzieci umierają pomimo wszelkich starań... Dziecko — to kamień u szyi.., to niewola... Wciąż tylko trzeba się o nie lękać... a ile kłopotu przed i po urodzeniu!... Ani gości zaprosić, ani gdzie bywać!...

A jakie to kosztowne — nie masz pojęcia! Żebyś ty wiedziała, ile twego ojca nieboszczyka i mnie kosztowało twoje wychowanie! Wyliczmy tylko: utrzymanie, ubranie, leczenie, nauka, — trzeba mieć conajmniej kilkanaście tysięcy kapitału na każde dziecko! Cyfry to najlepiej przedstawią...

* * *

Wreszcie orzekła matka: „To szaleństwo mieć dzieci zaraz po ślubie... Trzeba, żebyś trochę użyła przez kilka lat świata i młodości! To ci się należy!... Dopiero jak twój mąż dostanie większy awans w biurze i jeśli nie będzie wówczas wojny ani rewolucji — możecie sobie pozwolić na jedno dziecko. Potem już zobaczysz sama... Radzę ci usłuchaj matki, co ma doświadczenie, a życzy ci lepiej, niż kto inny...

Alinka najpierw energicznie się opierała tym radom. Ale matka nie ustąpiła i zbrojna w swe doświadczenie — zawsze umiała przekonywująco zaprzeczyć słowom córki. Ona to wszystko zna doskonale, a Alinka nic nie wie, bo naiwna jeszcze i ma mleko pod nosem!..

I oto ta stara kobieta zgasiła jej radosny zapał do życia — swem zniechęceniem i niesłusznemi obawami...

I oto rzekomo w imię rozsądku — kwiat, który miał rozkwitnąć do życia — przysypany został śmiertelnym popiołem zwątpienia...

* * *

Nadszedł dzień ślubu.

Alinka wchodziła do kościoła w innym zupełnie nastroju, niż sobie to dawniej przedstawiała... Smutna była i zamyślona, ze zmarszczką na czole...

Poco wychodzila zamąż? Nie widziała już obecnie celu...

To samo biedny jej narzeczony. Najpierw go przekonywano, potem mu wmawiano... Któż się obroni wymowie aż dwóch kobiet?

Niedługo też w gniazdku młodego małżeństwa zapanowała pustka i nuda. Daremnie starali się ją wygnać, nie żałując sobie wygód, dobrego jedzenia i zabawy... Alinka zaczynała tyć, mąż jej zaczął chorować...

Wreszcie matka, aby rozerwać znudzoną córę podarowała jej pieska, małego, modnego i kosztownego pieska. Po wspólnej naradzie — nazwano go „Skarbem".

* * *

I życie ubiegało im nadal w pustce. Dni bez treści, bez radości, następowały jedne po drugich...

Tłusty, grymaśny w jedzeniu „Skarb" — wysypiał się na meblach. Na spacer wkładano mu elegancki czapraczek. Przywiązano się do niego, tembardziej, że nie krępował niczyich przyzwyczajeń.

Po kilku latach dziecko — prawdziwe dziecko, — byłoby w tym domu uważane za katastrofę! Coby to było za skrępowanie! — Co za utrata spokoju i wszelkich wygód!..

I zgodzono się na to, by już dziecka nie było wcale...

Ale, co będzie kiedyś, gdy matka Alinki umrze i stanie przed tronem Tego, który mówił: „Rośnijcie i rozmnażajcie się"?...

Och, o tem się nie mówi, ale możemy przypuszczać, że nasze małżeństwo kupi sobie wtedy nowy garnitur, albo może nawet drugiego, jeszcze ładniejszego pieska — nowy „Skarb"?... Gdyż tamtemu biedakowi nudno samemu w tym domu egoistów i wygodnisiów, choć nie jest niczem innem, tylko psem...

* * *

Przed mojem oknem widzę śliczne gniazdko ptaszków, z którego wyglądają główki piskląt, wołające jeść. Nad niemi — z czułością matka rozpościera skrzydła... I nigdy niestrudzony ojciec przylatuje co chwila, przynosząc w dzióbku pokarm dla rodziny...

Wieczorem słyszę cichutki śpiew, którym rodzice usypiają swą gromadkę — w tem cichem gniazdku, co drży na wietrze...

I to jest racja bytu miłości — to jej uwieńczenie — to jej zaszczytny cel...

To nawet więcej jeszcze... to spełnienie woli Boga, przedwiecznego Stwórcy. To życie.. to odrodzenie świata... to prawdziwa wiosna...

z franc. F. S.

Pan Antoni ma głos!

Szanowne Czytelniczki!

Na moje ostatnie 2 „głosy" odebrałem kilka listów z kół czytelniczek. Zagadnienia, które poruszyłem, widocznie zainteresowały nadzwyczajnie. Dotąd bowiem listy, do mnie skierowane jako echo mych „głosów", były doprawdy jakby białemi krukami. Nareszcie! Lody przełamane. Nie zdołały stopić lodowatego chłodnego milczenia Szan. Czytelniczek promienie gorących słów „Głosów", jakoby krwią zbolałego serca pisanych, w rodzaju „noworocznych" mych „rozważań". Pękły natomiast lody pod wpływem ostrych cięć dwu ostatnich „głosów". Czytelniczki piszą! Brawo!! O to mi chodziło. Każdy Wasz list, obojętnie, czy uczony ładnie wystylizowany, czy prosty bez pięknych słówek, będzie mi bardzo miły. Zależy mi przecież na tem, bym wiedział, co Wy, zacne Czytelniczki myślicie, jakie macie troski i radości, jakie zawody, pragnienia i nadzieje.

Na listy, dotąd otrzymane, jeszcze odpowiedzi nie daję Czekam na dalsze. Proszę je nadsyłać pod adresem redakcji „Gazety dla Kobiet" dla Antoniego Z."

Dziś Wam, Szan. Czytelniczki, odmaluję moje wrażenia z wakacyj Bożego Narodzenia. Wrażenia stojące w związku z pracą społeczną kobiet. Otóż bawiłem jako gość u moich zacnych znajomych w jednem z miasteczek wielkopolskich. W kościele przed kazaniem w święto Trzech Króli usłyszałem z ust miejscowego ks. wikarego zapowiedź zebrania Stowarzyszenia Kobiet „które odbędzie się w przyszłą niedzielę po nieszporach na salce parafjalnej. Goście mile widziani."

Hm, rozważam, kiedy tak, to i ja pójdę i jako gość chyba też będę mile widziany.

Nadeszła niedziela po Trzech Królach. Wstępuję popołudniu do kościoła. Po skończonych nieszporach razem z innymi idę na salkę parafjalną. Publiczności dużo. Trochę dorosłych mężczyzn, trochę młodzieży męskiej, ale zato wiele kobiet i dziewcząt. Sala zapełnia się szczelnie. Siadam sobie skromnie w kąciku i czekam, co będzie. Ten i ów ogląda się na mnie. Widać, że się tu ludziska znają, jeżeli nie z nazwiska, to przynajmniej z twarzy. Jakaś starsza kobiecina siada zrazu obok mnie, lecz chwilę potem, obejrzawszy mnie dokładnie, wstaje i szuka sobie innego miejsca. Źle, myślę, boją się

Wiośniane hej! we mnie budzą się potęgi!

A kiedy wędrowne ptaki przylecą
Z śpiewem radosnym, rozlewnym,
Uroczo w sadach drzewa się rozkwiecą
Puchem przewonnym, śnieżystym, powiewnym!

A kiedy wietrzyki cichutkie powieją
Wskróś runi świeżych i łanów,
I w złotym słońcu blaskiem się zaśmieją
Wód modre tafle wśród wonnych burzanów,

I las dostojną rozszumi się pieśnią,
Co echem wiekowem gwarzy,
Krzepiącą, mocarną, orłom rówieśną,
Ziemicy naszej stojącą na straży —

Wiośniane hej! we mnie budzą się potęgi
I wstają moce nieznane,
Roześlnionych myśli dalekie kręgi
I zórz złocistych rozbrzaski świetlane,

I dusza moja zda mi się być sadem,
Gdzie ciche i wonne drzewa
Bielutkim, srebrzystym kwiecia opadem
Wieszczą tajemnie, że owoc dojrzewa.

I dusza moja zda mi się być rolą,
Co w kłosów brzęk się kołysze
I dźwięk pociechy niesie nad niedolę
W bólu, głodu i nędzy komysze.

Wiośnianie hej! we mnie budzą się potęgi
I wstają moce nieznane,
Roześlnionych myśli dalekie kręgi
I zórz złocistych rozbrzaski świetlane.

Stanisław Orliński

Co czytać?

X. Inf. Józef Kłos. **Wyprawa na Bożą Rolę.** Z licznemi ilustracjami. 2 tomy. Str. 336 + 274. Cena zł 12.— Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Polską literaturę podróżniczą wzbogacił świeżo obszernem dziełem X. Infułat Józef Kłos. Brał on udział w pierwszej narodowej pielgrzymce polskiej do Grobu Zbawiciela. I opowiedział żywo, interesująco, przystępnie, z prawdziwym, a tak rzadko dziś spotykanym talentem naratorskim perypetje dalekiej podróży. Książka jego ma podwójną wartość: jako wspomnienie pielgrzyma i jako informacje z pierwszego źródła o tem, czem jest Ziemia Święta po wojnie oraz kraje, przez które pielgrzymka przejeżdżała. „Wyprawa na Bożą Rolę" ozdobiona jest kilkudziesięciu pięknemi rotograwurowemi rycinami.

L. J. Skarski. **Siła Ducha.** Poznań 1933. Księgarnia Uniwersytecka. Jan Jachowski.

Dziełko napisane z rzadkim dziś radosnym entuzjazmem. Bije z niej młodzieńcza wiara i szlachetny idealizm. Stąd spotkała się powszechnie z bardzo życzliwą oceną. Nie zawiera czczych frazesów, ale porywa czytelnika do czynu. Bardzo się nadaje jako poważna lektura w naszych stowarzyszeniach, szczególnie dla młodszych członków. Przyda się również do wykładów.

K. Berkanówna. **Co robić?** Wezwanie do pracy społecznej. Zapiski z własnych doświadczeń. Z podobizną autorki. Skład główny u autorki: Poznań, Matejki 53, P. K. O. 202 494. Żądać w księgarniach — 2.50 zł i 25 gr przesyłka.

Autorka zwraca się z III tomikiem swej Bibljoteczki Społecznej szczególnie do społeczników, aby podzielić się z nimi swemi spostrzeżeniami w akcji społecznej. Broszurka daje skromny obraz katolickiej akcji społecznej u nas. Książka omawia sprawy: 1) wychowanie społeczne, 2) zakres pracy społecznej, 3) refleksje: dziś i jutro, 4) dopisy adresowe towarzystw, książek, czasopism społecznych u nas i zagranicą.

Każdy jedenasty egz. od autorki darmo.

Rozwiązanie rozsypanki z nr. 3.

„Jam nie z soli, ani z roli, ale z tego co mię boli".

Trafnych rozwiązań nadesłano 20. Drogą losowania otrzymały nagrody w postaci książek pp. Liberowa z Poznania i Grajewska z Śremu.

---

mnie, mają mnie może za jakiegoś agitatora czy bolszewika. Wyjmuję lusterko kieszonkowe, przeglądam się w niem i dochodzę do wniosku, że na bolszewika niby jakoś nie wyglądam. Czuję się jednak nieswojo i uspokajam się dopiero, gdy przekonywuję się, iż owa poczciwa kobiecinka zmieniła miejsce, aby usiąść blisko estrady. Widocznie, trochę będąc głuchą, chciała siedzieć bliżej stołu prezydjalnego. Odetchnąłem...

Zebraniu przewodniczył miejscowy ksiądz proboszcz a zarazem patron stowarzyszenia. Ze sprawozdań prezeski i sekretarki dowiedziałem się, że mimo ciężkich czasów stowarzyszenie pracowało normalnie. Gorzej przedstawiało się sprawozdanie skarbniczki. Za rok ubiegły zalegały członkinie ze składkami we wcale pokaźnej łącznej sumie. Z tego zaś powodu składka związkowa za ubiegły rok nie uregulowana za 3 czy 4 ostatnie miesiące.

Sprawozdania były treściwe, nasuwające różne myśli. To też dyskusja była ożywiona. Cieszyło mnie to bardzo, bo była dowodem wyrobienia członków. W ogólnej harmonji nastąpił jednak niemiły zgrzyt. Jedna ze stowarzyszonych, nawiązując do uwag skarbniczki, że składka związkowa za kilka miesięcy nie zapłacona, napadła na Związek. Dowodziła, że Związek za wiele składek żąda, że wobec kryzysu Związek powinien składki wogóle skreślić, że Związek mało się troszczy o towarzystwa, że jest niepotrzebny, że towarzystwo winno wystąpić ze związku i tak dalej... Przyznam się, że byłem bardzo ciekaw, jak też stowarzyszone zareagują na to niemądre odezwanie się. Nie czekałem długo. Zaledwie tylko owe zarzuty niesprawiedliwe przebrzmiały, zerwała się istna burza głosów protestujących. Zgłaszających się do odpowiedzi była tak wiele i tak gwałtownie domagano się głosu, że tylko dzięki spokojowi ks. przewodniczącego sytuacja została opanowana. Stowarzyszone mimo zrozumiałego podniecenia odparły zarzuty w sposób bardzo rzeczowy. Nie mogę dla braku miejsca przytoczyć choćby w krótkości wszystkich odpowiedzi. Ograniczam się więc do streszczenia dwóch, które najwięcej trafiły mi do przekonania. Pewna starsza stowarzyszona ze łzami w oczach wyraziła swój żal serdeczny, spowodowany podniesionemi zarzutami: „Dwadzieścia lat zgórą należę do stowarzyszenia", mówiła między innemi, „stowarzyszenie jest mi jakby drugą rodziną. Związek zaś ze swoim Zarządem głównym uważam za jakby matkę wspólną naszych towarzystw. Matka ta ciągle troska się i zabiega około dobra swoich dzieci — towarzystw. Daje wskazówki, przestrogi, poucza, czasem chwali, czasem gani, a wszystko to dla naszego szczęścia doczesnego i wiecznego. Wystąpić ze Związku, to znaczyłoby odtrącić rękę troskliwej matki, wygnać ją z domu i skazać się lekkomyślnie na dobrowolne sieroctwo. Kto nie chce wierzyć w troskliwość Związku, niech wglądnie w akta naszego towarzystwa i niech przeczyta okólniki związkowe, skierowane do zarządów, a będzie miał choćby tylko częściowy obraz pracy i opieki związkowej"...

Huczne brawa nagrodziły mądre te słowa.

Druga wskazała na Gazetę dla Kobiet: „Z dumą spoglądamy na naszą gazetę związkową. Z ładnemi ilustracjami, interesująca, pożyteczna, treściwa a przytem tania! Kochana ta nasza gazeta, z niecierpliwością wyczekuję jej nadejścia. Jużbym pewnie bez niej żyć nie potrafiła. A kto ją powołał do życia? Związek! Stosownie do ostatniego listu pasterskiego naszego Księdza Prymasa mamy popierać gazety katolickie, mamy starać się o nowe czytelniczki. Nasza gazeta winna znajdować się w każdym domu polskim, gdzie biją serca kobiece szczerze katolickie. Ale bez składek niema gazety. Jestem biedną kobietą, a jednak wołam głośno: Płaćmy regularnie nasze składki członkowskie, by skarbniczka nasza mogła uregulować zaległe składki związkowe. Związek musi mieć pieniądze, bo bez pieniędzy będzie słaby i wtedy ani opieki nad nami należycie nie będzie mógł sprawować ani też dobrej gazety wydawać."

Tak mi się podobały obie te podane przemowy, że razem z innymi biłem oklaski, co się zowie.

Aż mi się cieplej od tego klaskania zrobiło, bo prawdą a Bogiem zziąbłem był nieco, jako żem siedział blisko okna, skąd mocno wiało.

. . . .

Po skończonem zebraniu wróciłem do gościnnego domu mych znajomych. Wiedzieli, gdzie byłem, więc zarzucili mnie pytaniami. Jakże tam było? Podobało się Panu na zebraniu? Dużo pewnie było gadaniny?! Odpowiedziałem im krótko: Dzielne kobiety! Daj nam Boże jaknajwięcej takich towarzystw jak tutejsze stowarzyszenie kobiet.

Przyjaciel Wasz szczery

Antoni Zimiński.

„Uspokój się“

Nie zawsze w stosunkach z ludźmi łatwo nam okazać dobry humor i wesołość, nie zawsze zdołamy zastosować „uśmiechnij się,“ tak zalecane w dzisiejszych czasach. Jeśli to ostatnie jest dla nas za trudnem przepisem, to przynajmniej starać się możemy, ażeby wobec innych zachować spokój i utrzymać nasze nerwy na wodzy. W obecnych czasach żyjemy wszyscy nerwami i niepokojem, nasze stosunki nastawione są na pospiech i rozproszenie, to też oduczyliśmy się panować nad sobą i nie zadajemy sobie żadnego trudu, aby nazewnątrz nieujawniać rozdrażnienia i nadmiernej żywości.

Nie umiemy mówić spokojnie i zwyczajnym głosem, lecz trzepiemy wyrazy, jak we młynie, rozkrzykujemy się, nie bacząc, że innym popękać mogą w uszach bębenki. Przytem nie potrafimy usiedzieć spokojnie na miejscu, kręcimy się i poprawiamy, zakładamy raz jedną nogę, raz drugą, co wogóle nie jest przyzwoicie i wykonujemy rękoma wprost niesamowite i zupełnie niepotrzebne poruszenia. Stukamy palcami, poruszamy przedmioty leżące na stole, a czasem walimy w niego pięścią z równą siłą, jak i w ramię bliźniego. Albo też kołyszemy się na krześle, które trzeszczy i skrzypi, a conajmniej obgryzamy paznogcie, pociągamy nosem i t. p. W kościele, kinie lub w teatrze wybijamy takt pieśni, lub melodji tanecznej i wprawiamy tym sposobem w ruch ławkę lub rząd krzeseł wraz z naszymi sąsiadami. Na dworcach, w wagonach i tramwajach robimy prawdziwe zamieszanie, upuszczamy paczki, tłoczymy się, wpychając nasze łokcie pod cudze żebra.

Są też takie osoby, które nie potrafią zamknąć drzwi bez trzaśnięcia, postawić cośkolwiek bez huku, a jak zdarzy się, kobieta, która zbierając garnki i talerze, nie umie poskromić swych gwałtownych ruchów, to obecni podskoczą na krześle i serce im zadygocze, jak na niespodziany wystrzał pistoletu. Jeśli dodamy do tego złe humory, manifestujące się w kłótniach, wrzaskach i jazgocie, to chyba dostateczny mamy powód uskarżania się na nieposzanowanie swoich nerwów.

Przykazanie miłości bliźniego mówi; „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“, a przecież nikomu nie może być miło przestawać z rozdrażnionymi i rozrzuconymi ludźmi, którzy zakłócają innym życie przez swe niepohamowane usposobienie. Dlatego starajmy się przynajmniej my, kobiety, dawać dobry przykład przez zachowanie zewnętrznego spokoju i wychowujmy dzieci nie jak zgraję hałaśliwych, nieposkromionych w mowie i w ruchach łobuzów. Gwałtowność i niepokój matki niszczy zresztą nerwy dziecka, które wzrastać powinno w otoczeniu zrównoważonem i spokojnem, bez domowych awantur i trzasków.

P. C.

Kącik humorystyczny

Nasze dzieci.

— Jak tam poszło ci dzisiaj w szkole, Janku?

— Tatusiu, nauczycielka powiedziała, że podczas obiadu należy prowadzić miłe, wesołe i pogodne rozmowy. Może pomówimy więc lepiej o jakimś filmie Chaplina.

Pierwszy.

— Tatusiu, ja jestem pierwszym uczniem z gimnastyki — chwali się Staś.

— Ja jestem pierwszy z francuskiego — dodaje Kazio.

— Ja z matematyki — przerywa Wacek.

— A ty? — zwraca się ojciec do najmłodszego.

— Ja jestem pierwszy przy drzwiach — kiedy się lekcja kończy — odpowiada malec.

NOTATKI OGRODNICZE

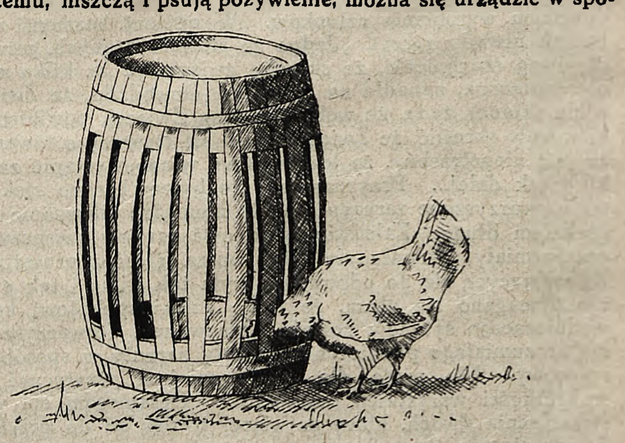
Kalendarzyk na maj — Do najważniejszych prac w ogrodzie w tym miesiącu, zaliczamy **bronowanie** kwater jeszcze nie obsianych i pomiędzy drzewami owocowemi w sadzie. Utrzymujemy bowiem przez to w ziemi wilgoć, naprowadzoną z jesiennych opadów.

Gatunki jarzyn, polecane do wysiewu w gruncie, z początkiem miesiąca są następujące: 1. **Bób ogrodowy windsor.** siejemy po 2-3 ziarn pod motyczką, na jednakową głębokość co 20 — 30 cm. uciskając dobrze ziemię, otrzymujemy przez to równe wschody. 2. **Groch „cud ameryki“** siać w rowki głębokości do 4 cm. w odstępach 2-3 cm. 3. **Marchew nantejska.** Siew na głębokość 2 cm. Dobrze jest zmieszać nasiona marchwi z suchym piaskiem na pół i tak wysiewać, ziarnka tym sposobem w szerszych odstępach padają, roślina przez to lepiej schodzić będzie. Na głębokość 2 centymetrów zasiewamy następujące jarzyny: buraki egipskie czerwone (ćwikłowe, płaskie), pietruszkę cukrową, cebulę żytawską kulistą. **Po 8 maja** — naglącą robotą w ogrodzie jest wysadzanie rozsad. Kapusta głowiasta (biała wczesna) — Kopenhaska, kapusta czerwona Holenderska (późna) wysadza się w odstępach 60 cm. Uwaga: sadzimy rozsadę kapusty przy pomocy palika naostrzonego, zwanego przez ogrodników „sadnikiem“ należy uważać, by korzeni nie zawijać i aby rozsada miała wszystkie listki na powierzchni ziemi. Ziemię obcisnąć wokoło. Wysiewać kukurydzę, pod motyczką, po 2-3 ziarnka w odstępach 30 cm. Gatunki kukurydzy polecenia godne: Perłowa biała i amerykańska. Koński ząb siejemy na zieloną paszę dla krów wyłącznie; jest bardzo pożywną, w naszym kraju nie dojrzewa. Ogórki Przybyszowskie siejemy w odstępach 2-3 cm. głębokości 2-3 cm. Bardzo polecają do rozpowszechniania soję, groch chiński roślinę mało dotąd znaną w Polsce lecz pożyteczną w gospodarstwie. Ziarnka bowiem mielone służą do wielorakich przypraw kuchennych, mając składniki bardzo pożywne. Smażona soja smakuje dzieciom jak orzeszki — a masę z niej używamy do przekładzenia ciast i tortów — służy też jako pokarm dla krów, zasługuje więc soja na uwagę gospodyń wiejskich ze względów oszczędnościowych i odżywczych.

Sad.

Należy uszczyknąć z drzew morelowych i brzoskwiniowych nadmiar kwiatków z zawiązkami owocowemi i oczyszczać drzewka z wszelkich szkodników, chrabąszczów i gniazd gąsieniczych, aby w przyszłości otrzymać zdrowy owoc. Truskawczarnie podlewać przed burzą, aby ochronić od wpływu elektryczności, którą deszcz jest przepojony. Podlewać często młode drzewka tego roku na wiosnę sadzone — i cieczą bordowską spryskiwać. Przytem należy pamiętać, że kto chce mieć dobre skutki z ogrodnictwa, powinien zrobić zapas kompostu w przeznaczonym na to miejscu w ogrodzie, nie w bliskości domu, aby muchy nie mnożyć w mieszkaniu. Najlepiej w pobliżu kwatery z kapustą wykopać jamę od 4 do 6 stóp obwodu, głębokości na pół metra i zrzucać do niej wszelkie odpadki i rogi, kości, szmaty, papiery, do tego dodać liści przegniłych jesienią i polewać gnojówką parę razy. Kapusta najwięcej kompostu potrzebuje — dla tego w sąsiedztwie kapuśnika go umieszczamy.

Oszczędność przy karmieniu drobiu. Naturalnie chodzi tu nie o ilość karmu, lecz o sposób karmienia. Zamiast podawać karm ptactwu w korytkach, dokąd dostęp jest łatwy i ptaki dzięki temu, niszczą i psują pożywienie, można się urządzić w sposób następujący:

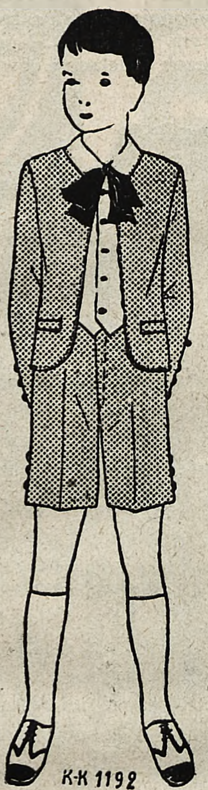


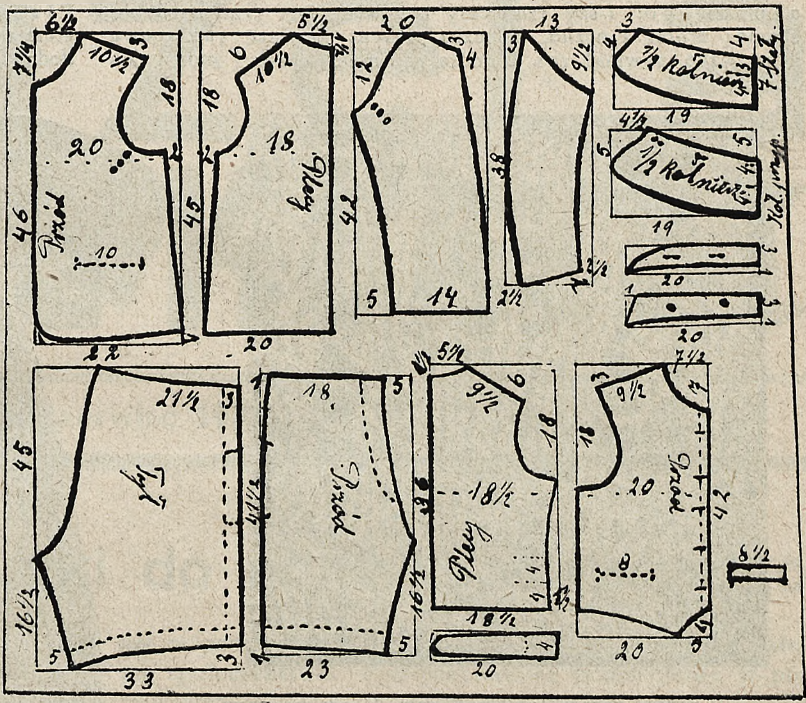
W małej, drewnianej beczułce — jak to widzimy na rysunku — przepiłować co drugą klepkę. W takiej beczułce możemy dawać karm suchy, także i mokry. Naturalnie beczułka ta, zwłaszcza po mokrym karmie, powinna być często płókana gorącą wodą, co zresztą nie przedstawia wielkich trudności.

RADY PRAKTYCZNE

Ubranko dla chłopczyka 5-letniego. Może być z wełny, welwetu, lub angielskiego płótna ciemnego z białą kamizelką i przypinanym białym kołnierzykiem. Wełna i welet wymagają podszewki, płótno obchodzi się bez niej.

Materjału potrzeba: 2 m., 80 cm. szer. welwetu lub płótna, wełny 1.50 m, 120 cm. szer. Podszewki pod całe ubranko 2 m tylko na kieszenie 50 cm. Na kamizelkę z kołnierzykiem 45 cm. i 60 cm. podszewki. Krająć bardzo oszczędnie można zużyć mniej materjału.





Jak hodować kury. Pisklętom należy zaraz po przyjściu na świat pierwszego dnia dawać pożywienie.

Nie należy rozpoczynać karmienia od jajka, zwłaszcza białko jest ciężko strawne, co najwyżej dać samego żółtka na twardo ugotowanego i z małą ilością kaszki pszennej lub kartoflanej ale w stanie suchym. Jako napój dla piskląt służyć powinna letnia woda lub odtłuszczone czyste mleko. Można też dawać drobniutko usiekane mięso i pokruszone na miazgę kostki. Mięso daje się świeże, nie słone, tak samo i kości. Ponadto karmić zielonemi listkami owsa drobno usiekanemi. W miarę podrastania piskląt pożywienie udziela im się w większych dawkach Uważać trzeba aby karma nie była skwaszona (skiśnięta) jak również i korytko, bo to jest trucizna. Pisklętom dwutygodniowym i starszym dawać można otręby z kaszką gryczaną, lub z gotowanym ryżem.

Kury stare wypuszczać jak najwcześniej z kurnika, niepóźniej niż o 5-tej rano. Rano jest dużo robactwa, którem kury mogą się nasycić. Chrabąszcze rzucać sparzone ukropem, a gdzie ich jest obfitość, suszyć w specjalnym piecu i w proszku dawać w zimie. Kurczęta kilkotygodniowe, przebywające w ogrodzeniu, muszą stale otrzymywać zieleninę. Do tego nadaje się ostromlecz. Również pokrzywa drobno usiekana jest dobrą karmą dla podrośniętych kurcząt, gdyż zawiera dużo białka. Kału drobiu nie porzucać na gnojowniku, lecz składać w miejsce niedostępne. Jest to dobry nawóz azotowy.

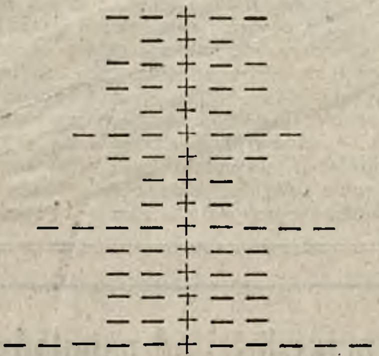
Rzuca się go w dół lub zbiornik murowany i przesypuje liściem, prochem torfianem, ziemią. Mniejsze ilości kału składa się w beczki, zalewa wodą, a po sfermentowaniu, używa do zasilenia warzyw lub drzew owocowych. Kurniki powinne być czysto utrzymane.

JAK UŻYWAĆ KORZENI KUCHENNYCH. Wszelkie przyprawy jak pieprz, gwoździki, cynamon i inne należy przed użyciem przesuszyć trochę w rurze. Dają się wtedy łatwiej utłuc i nabierają smaku.

Sposób, aby kury przez cały rok niosły jaja. Wziąć dowolną ilość plewów lnianych, osuszonych w piecu, zmleć je dość grubo i zmieszać z równą ilością mąki z żołędzi. Dolawszy do tej mieszaniny wody, robi się z tego ciasto, którem się kury pasie. Rodzaj tej paszy bardzo je czyni nośnemi.

Łamigłówka (ułożyła A. M.)

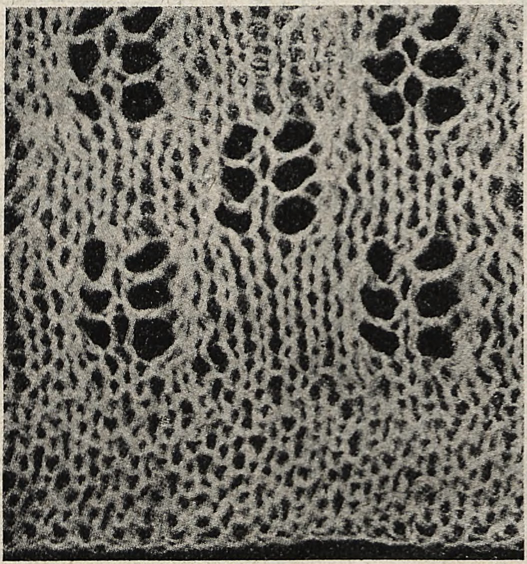
Ułożyć 15 wyrazów według poniżej podanych znaczeń tak, aby środkowe wyrazy dały rozwiązanie aktualnego zdania.



Znaczenie wyrazów: 1) inaczej liczba (w znacz. porządkowem), 2) miesiąc, 3) nazwa lesisto-bagnistych obszarów Syberji, 4) rodzaj słonia przedpotopowego, 5) moneta włoska. 6) mniejszy dziennik, 7) noszą mężczyźni, 8) ptak, 9) gatunek drzewa, 10) inaczej zdun (liczba mnoga), 11) aktor grający wesołe role. 12) nabożna pieśń, 13) zdanie obyczajowe, 14) złudne widziadło, 15) zakon męski.

ROBOTY RĘCZNE

SUKIENKA NA DRUTACH dla rocznego dziecka. Sukienka wykonana jest ściegiem ażurowym. Dół sukienki, karczek i rękawki robimy ściegiem ryżowym. Opis ściegu ażurowego: 1-szy rząd cały naodwrót, 2-gi rząd na dobrą stronę: zrobić 1 oczko, 2 oczka, razem, nawinąć raz, znowu 1-no oczko, nawinąć raz, 2 oczka razem, 5 oczek i znowu jak



wyżej: 2 oczka razem, nawinąć raz, 1 oczko, nawinąć raz, 2 oczka razem, 5 oczek, i t. d. 3-ci rząd — cały naodwrót z wyjątkiem oczka, które się znajduje między dwoma nawinięciami, to oczko przerabia się na dobrą stronę. Powtórzyć 3 razy 2-gi i 3-ci rząd. Potem zacząć 1-m oczkiem, dalej 5 oczek, 2 oczka razem, nawinąć raz, 1 oczko, nawinać raz, 2 oczka razem i znowu 5 oczek, 2 oczka razem, nawinąć raz, 1 oczko, nawinąć raz, 2 oczka razem i t. d., w ten sposób, żeby ażurowe kwadraciki wychodziły w szachownicę. PrzódZ acząć od dołu. Nabrać 100 oczek, przerobić 10 rzędów ściegiem ryżowym: 1 oczko na dobrą stronę, 1 — naodwrót, uważając, żeby w rzędzie następnym oczko naodwrót wypadało naprzeciw oczka na dobrą stronę. Dalej robić ściegiem ażurowym. Kiedy robota będzie miała 26 cm ogólnej wysokości (to znaczy 14 rzędów ażurowych) przerobić cały rząd na dobrą stronę zamykając 40 oczek, podzielonych równomiernie na drutach, poczem na drutach zostaje 60 oczek na karczek, który wykonujemy ściegiem ryżowym. Zrobić równo 22 rzędy, potem opuścić 26 oczek w środku rzędu i przerabiać z jednej strony 17 pozostałych oczek na ramiączko, poczem zamknąć. Drugie ramię zakończyć w ten sam sposób. Plecy wykonują się tak samo jak przód. Rękawek — ściegiem ryżowym. Nabrać 32 oczka. Przerobić 8 rzędów, potem dodać 26 oczek dzieląc je równomiernie na całej długości rzędu,



poczem otrzymujemy 58 oczek na drucie. Przerobić 26 rzędów, opuścić 2 razy po 8 oczek na każdym końcu druta i po 2 oczka w każdym rzędzie i na każdym końcu druta, aż do zgubienia. Wszystkie kawałki pozszywać, szyjkę wykończyć szydełkowemi ząbkami, zostawiając dwucentymetrowe rozcięcie, które zapinamy na pętelkę z tasiemki i guziczek z perłowej masy. Takiemi samemi szydełkowemi ząbkami trzeba zakończyć rękawek koło rączki.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta"